

DZIENNIK POLSKI

Krakowski punkt widzenia

PIĄTEK 13 CZERWCA 2014
KRAKÓW // MAŁOPOLSKA

2,50 CENA GAZETY
(W TYM 8% VAT)

NR 136 (21 275) // ROK LXX
INDEKS 350052 // ISSN 0137-9089

www.dziennikpolski24.pl

Bezpieczeństwo. Pseudokibice niszczą kolejne domy, a policja i prokuratura są zupełnie bezradne. – W Krakowie można bezkarnie mazać po murach i niszczyć czyjąś własność – twierdzą mieszkańcy.

Wandale straszą krakowian i... proponują im ochronę

Marcin Warszawski

marcin.warszawski@dziennik.krakow.pl

Na domu w Bronowicach wandale wymalowali kilkunastometrowe, wulgarne graffiti. Dzień po zdarzeniu właścicielkę posesji odwiedziło czterech barczystych mężczyzn proponując „ochronę”. Mężczyźni zapewnili, że mogą dopilnować, by nie dochodziło do kolejnych dewastacji. Postawili jednak warunek – krakowianka musi dać zgodę na rzekomo „patriotyczny mural” na swojej ścianie.

– *To, co się dzieje w Bronowicach, kiedyś pięknej i romantycznej dzielnicy, to już nie są chuligańskie wybryki, a rozbójnicze wymuszenia. Jeśli policja zbagatelizuje ten temat, niebawem zorganizowana grupa przestępcza może zacząć ściągać od mieszkańców haracze za to, że ich domy będą wolne od bazgrołów* – komentuje radny Krzysztof Durek, emerytowany policjant. Jego zdaniem, praca operacyjna funkcjonariuszy w środowisku kibicowskim jest słaba. Zdarza się, że to chuligani

penetrują środowisko policji, o czym świadczy skandal z funkcjonariuszem komendy miejskiej, który okazał się płatną „wtyką” kiboli. – *Policja wygrywa walkę z kibolami na stadionie, ale przegrywa na ulicach. Widać to choćby na murach* – ocenia Durek.

Właścicielka zniszczonej posesji w Bronowicach boi się rozmawiać z dziennikarzami, o sprawie opowiedzieli nam inni mieszkańcy ulicy. Okazuje się, że ten incydent w rejonie zabytkowej Rydlówki nie jest pierwszym takim przypadkiem. – *Wystraszeni właściciele innego z domów jakiś czas temu zgodzili się na „ochronę” i patriotyczny mural, który okazał się kibicowskim graffiti. W ten sposób na ścianach ich budynku rozpoczęła się wojna na bazgroły między kibolami Wisły i Cracovii* – relacjonuje jeden z mieszkańców Bronowic.

O walce o wpływy między wandalami w tej części miasta pisaliśmy już wielokrotnie. Policji udało się ująć zaledwie kilku sprawców dewastacji. W krakowskiej komendzie twierdzą

natomiast, że do tej pory nie było zgłoszeń o próbach zawłaszczania prywatnych elewacji pod kibicowskie graffiti. – *Zainteresuję sprawą komendanta miejskiego policji, gdyż te sygnały są rzeczywiście niepokojące. Na pewno w rejonie ulicy Tetmajera będziemy prowadzić wzmożone działania operacyjne, by wyjaśnić serię ostatnich aktów wandalizmu* – obiecuje podinspektor Mariusz Ciarka, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji.

Niestety, nawet jeśli policja zatrzyma autora nielegalnego graffiti, to nie ma żadnej pewności, że uda się go pociągnąć do odpowiedzialności. Pokazuje to sprawa niszczącego notorycznie domu przy sąsiadującej z ul. Tetmajera ulicy Pasternik. – *W ciągu półrocza mój dom został zdezastrowany już pięć razy. Koszty odnowienia elewacji pochłonęły majątek. Mimo że udało się ustalić sprawcę dewastacji, wandal pozostał bezkarny* – oburza się pani Władysława, mieszkanka ulicy Pasternik.

W całej sprawie krakowscy policjanci nie mają sobie jednak nic do za-

rzucenia. – *Nam udało się ustalić sprawcę i mieliśmy dość mocny materiał dowodowy, który przekazaliśmy prokuraturze. Dochodzenie zostało jednak umorzone* – twierdzi Katarzyna Padło z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

Sprawa została umorzona z powodu „braku znamion czynu zabronionego”. Decyzją prokuratury oburzeni są właściciele niszczonego wielokrotnie domu. – *Dla nas takie rozstrzygnięcie oznacza jedno: w Krakowie można bezkarnie mazać po murach i niszczyć czyjąś własność* – denerwuje się pani Władysława, która złożyła zażalenie na decyzję o umorzeniu.

Prokuratura Okręgowa w Krakowie jest zdania, że mimo skali zniszczeń i dowodów zebranych przez policję nie można było postawić zarzutu przestępstwa. – *Trudno bowiem wykazać, że działanie wskazanego sprawcy w sposób trwały uszkodziło budynek* – twierdzi Janusz Hnatko z Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Kraj // STR. A4, Komentarz // STR. A2

Charlie Chaplin i krakowscy kibole

Marek Kęskrawiec

Przed rokiem opisywaliśmy szeroko na łamach „Dziennika Polskiego” bezkarność kiboli Wisły, którzy miesiącami smarowali antysemickie hasła na murach bloków w Bronowicach Nowych. Sprawcy, którym, jak się później okazało, ledwie urosły pierwsze włosy na brodach, znaleźli tłumy „niebezpiecznych” Żydów w kraju, w którym mniejszość ta została wytepiąta przez hitlerowców. Oczywiście

nie wysledzili Żydów nie prawdziwych, ale domniemyanych, pod postacią kiboli konkurencyjnej Cracovii.

„Malarzy” udało się w końcu ująć, ale to nie pomogło w rozwiązaniu problemu. Ich koledzy przenieśli się na sąsiednie osiedle starych domów, znane choćby z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Wandale dorobili sobie też ideologię. Oferują właścicielom posesji „ochronę” pod postacią obietnicy, że dotychczasowe kibicowskie hasła z wulgaryzmami zamienią na napisy i rysunki upamiętniające

polskich patriotów. Ich ulubieni bohaterowie (rotmistrz Witold Pilecki, generał August Fieldorf „Nil”) pewnie przewracają się w grobach, ale co to może obchodzić bezrozumnych kiboli.

Jesienią spora ich grupa pojawiła się w krakowskim parku Jordana na odsłonięciu popiersia wielkiego polskiego patrioty, gen. Stanisława Sosabowskiego. Co prawda grosza na pomnik nie wysupełali, ale za to głośno wyrażali swoje „poglądy”, nie reagując na prośby o spokój nawet ze strony Elżbiety Kasprzyckiej,

nauczycielki polonijnej z Londynu, która monument ufundowała.

Tak naprawdę kibole to nie żaden patrioci, tylko rodzająca się mafia. Podobne zjawisko już w 1921 roku sparodiował w filmie „Brzdąc” Charlie Chaplin. Jego bohater był szklarzem, który znalazł na ulicy bezdomnego chłopca. Maluch w zamian za opiekę wybijał w budynkach szyby, które potem główny bohater filmu wstawiał. W Bronowicach oglądamy dziś współczesną wersję tej historii.

Kibole bezkarnie dewastują Kraków

Bezpieczeństwo. Krakowscy radni oraz prawnicy karniści są oburzeni łagodnym traktowaniem wandalów przez prokuraturę

Marcin Warszawski
marcin.warszawski@dziennik.krakow.pl

Umorzenie dochodzenia przeciwko młodemu krakowianinowi, który dopuścił się siedmiu dewastacji budynków, prawnicy oceniają jako niepokojący precedens. Choć policja miała dowody, iż mężczyzna jest autorem kilkunastometrowego kibicowskiego graffiti, prokuratura uznała, że jego czynu nie można zakwalifikować jako przestępstwa, gdyż „nie ma znamion czynu zabronionego”.

– Trudno wykazać, że działanie sprawcy w sposób trwały uszkodziło budynek – twierdzi Janusz Hnatko z Prokuratury Okręgowej w Krakowie. I odsyła do orzecznictwa Sądu Najwyższego z 1984 roku. Wynika z niego, że zniszczenie budynku możemy potraktować jako przestępstwo wówczas, gdy nastąpiło nie tylko pomniejszenie wartości materialnej lub użytkowej obiektu, ale także gdy „do usunięcia uszkodzenia konieczne jest naruszenie jego substancji”.

Co to oznacza? Według krakowskiej prokuratury z taką sytuacją mamy do czynienia, kiedy do usunięcia graffiti z elewacji trzeba na przykład skuć warstwę tynku. Natomiast samo zmycie lub zamalowanie napisu nie przemawia za trwałym charakterem szkody.

Tłumaczeniem prokuratury zdziwiona jest karnistka dr Monika Zbrojewska z Katedry Postępowania Karnego i Kryminalistyki Uniwersytetu Łódzkiego. – *Takie rozstrzygnięcie może zwiększyć poczucie bezkarności wśród wandalów i być potraktowane jak zielone światło dla kolejnych dewastacji* – ocenia dr Zbrojewska. Jej zdaniem w tej sprawie powinien się wypowiedzieć biegły sądowy z zakresu budownictwa.

Wątpliwości w kwestii umorzoności postępowania ma także Jerzy Woźniakiewicz, przewodniczący Komisji Praworządności Rady Miasta Krakowa. – *Orzecznictwo sądu sprzed trzech dekad jest dziś raczej mało aktualne. Odwoływanie się do niego budzi wątpliwość*



Najpierw wandalowie zdewastowali elewację wulgarnym napisem, potem zaproponowali swoją „ochronę”

ci – uważa Jerzy Woźniakiewicz. W jego opinii, współczesne farby, których używają wandalowie, są na tyle trwałe, że bez wątpienia uszkadzają elewację budynków oraz obniżają ich wartość.

Choć pod Wawelem rocznie pojawia się około dwóch tysięcy

przypadków graffiti, to usuwana jest zaledwie połowa z nich. Wykrywalność i karalność sprawców jest niestety niewielka. W pierwszym kwartale tego roku policja ujęła w Krakowie zaledwie 20 osób, które dopuściły się tego typu zniszczeń.

W niektórych przypadkach wandalowie są wyjątkowo bezczelni. W ubiegłym roku namalowali mierzące kilka metrów dwa nielegalne graffiti na zabytkowych budynkach przy placu Dominikańskim, niemal tuż pod oknami gabinetu prezydenta Krakowa Jacka Maj-

chrowskiego. Co gorsza, stało się to krótko po tym, jak na remont elewacji tych budynków wydano z krakowskiego budżetu 350 tysięcy złotych.

Prawdziwym blamażem służb mundurowych było nieujęcie autora 34-metrowego graffiti na ulicy św. Marka. Jakby tego było mało, gigantyczny kibicowski bazgroł usunięto dopiero po ośmiu miesiącach od dewastacji. Wówczas dyrektor biura Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa Maciej Wilamowski ocenił, że choć różne miejskie służby deklarują walkę ze sprawcami takich dewastacji, to jednak nie przekłada się to na żadne realne działania.

Potwierdza to niestety statystyka. Każdego dnia średnio w pięciu miejscach w stolicy Małopolski pseudografficiarze dokonują dewastacji budynków, przystanków autobusowych czy mostów. Przez cały rok udaje się natomiast ująć co najwyżej kilkudziesięciu wandalów. Rozliczyć ze zniszczeń jeszcze mniej.

FOT. MARCIN WARSZAWSKI